

Skąd się bierze cukrzyca

22 lipca 2008

Minął dokładnie rok i 16 dni od kiedy postanowiłem żyć bez mięsa. Żyć, bo to życie nie ustępuje w niczym egzystencji przeciętnych zjadaczy mięsa. Nie nękają mnie choroby i nie czuję ciągot do schabowego z kapustą. To okazało się prostsze niż myślałem. Ten artykuł nie będzie wcale dotyczył zalet, czy wad wegetarianizmu, bo to kwestia sporna i wolny wybór każdego człowieka. Opowiem Wam za to jak posłowie, senatorowie i Pan prezydent wspólnie z mięsnym lobby za nic mając nasze zdrowie godzą się na karmienie nas trucizną.

Homo Sapiens jako część ożywionego świata przyrody niewiele różni się od zwierząt. Można zaryzykować twierdzenie, że człowiek jest najbardziej inteligentnym przedstawicielem ziemskiej fauny. Zwierzęta jak i my w sytuacjach stresowych wytwarzają kortyzol – hormon stresowy. Nadmierna ilość kortyzolu produkowana w długotrwałym stresie prowadzi do nieodwracalnych negatywnych zmian w naszych organizmach, w tym w mózgu. Dlatego nikt raczej nie zamierza dostarczać sobie hormonu stresu z zewnątrz, aby zwiększyć jego poziom w organizmie (dla obiektywizmu należy wspomnieć, że niemieccy badacze zaczęli pracę nad wykorzystaniem kortyzolu w leczeniu stresu pourazowego, ale nie chodzi tu o duże dawki tej substancji). Nie zamierza, ale nie ma wyboru...

Z racji tego, że traktujemy tzw. zwierzęta ubojowe jako chodzące garnki mięsa ich komfort psychiczny jest ostatnią rzeczą o jakiej myślimy w trakcie ich podróży z miejsca hodowli do rzeźni. W trakcie krótkiego transportu poziom kortyzolu w osoczu zwierząt wzrasta z umiarkowanego 36 ng/ml (przy minimalnym zaniepokojeniu) do wysokiego 66 ng/ml. Nadmierne zużycie hormonów nadnerczy w czasie długiej podróży prowadzi do kompleksowych zmian w organizmie, a w tym znaczącego obniżenia odporności. Jeśli weźmiemy pod uwagę warunki w jakich przeprowadzany jest transport do rzeźni („bo

co? mają mieć Wersal skoro i tak idą pod nóż?") większość zwierząt w trakcie podróży zaliczy infekcję bakteryjną, bądź „zaprzyjaźni się” z pasożytem.

Oczywiście mięso z rzeźni musi być poddane kontroli weterynaryjnej. Chociaż słowo MUSI powinno być wzięte w cudzysłów, bo sam byłem świadkiem tego jak mój kolega załatwił sobie pozytywne badanie mięsa za parę groszy. Weterynarz dużo nie bierze, bo KAŻDY kto zabije zwierzę w celu konsumpcji musi go odwiedzić, więc nie cierpi na brak kasy. Zostawiając jednak bakterie i pasożyty w spokoju wróćmy do kortyzolu i naszego meritum, czyli głupiej decyzji Pana prezydenta i innych Panów w krawatach.

Największe stężenie hormonu stresu w organizmach zwierząt pojawia się oczywiście w ubojni. Kortyzol jest wydzielany do krwi (a z nią trafia do wszystkich tkanek) w ilości od 500-600 razy większej niż w normalnym stanie fizjologicznym! Aby zapobiec nasyceniu mięsa tym hormonem poprzez utrzymywanie zwierząt w stanie niewiedzy o tym co ich czeka, w ustawie o ochronie zwierząt wprowadzono art. 34 ust. 2 mówiący o obowiązku wprowadzenia w pomieszczeniu przedubojowym bariery wizualnej i dźwiękowej oddzielającej to pomieszczenie od tego, gdzie dokonuje się pozbawiania świadomości (np. poprzez porażenie prądem) i innych czynności prowadzących do uzyskania kiełbas oraz reszty tego co spoczywa w naszych lodówkach. Zwierzęta nie widząc śmierci tych, których zarżnięto przed nimi, nie wiedząc co je czeka mają się jakoby mniej stresować. Wszystko w obawie przed tym, że ich mięso wysyci się kortyzolem, który my spożyjemy wraz z szyneczką, a co może doprowadzić do: zaczątków cukrzycy (od niedawna choroba społeczna, ciekawe jakie są przyczyny wzrostu zachorowań, prawda...?), zespołu nadnerczowo-płciowego, ginekomastii, zmniejszenia odporności, łojotoku, trądziku oraz hirsutyizmu, czyli nadmiernego owłosienia silnie związanego z kortyzolem, itd. itp. Okazuje się jednak, że przepis ten przeszkadzał mięsnemu lobby. Widać bariery akustyczne i wizualne w rzeźni

to już dla zwierząt za duży „Wersal”.

Kto jednak ryzykowałby i starał się zmienić obowiązujący zapis ustawy? Okazuje się, że znaleźli się tacy, którym choroby wywołane nadmiarem kortyzolu wcale nie przeszkadzają. I o dziwo... zmiana art. 34 ust. 2 ustawy o ochronie zwierząt stała się faktem. „Ustawę o zmianie ustawy...” przepchnięto przez Sejm, Senat i podano do podpisu prezydentowi Kaczyńskiemu. Kaczor nie zwlekał i ustawa ta ukazała się w „Dzienniku Ustaw” już 29 grudnia 2006 r. Od tej chwili zwierzęta w ubojni widzą i słyszą wszystko co je czeka, a kortyzol w ich krwi przekracza wszystkie znane poziomy. To co do tej pory było łamaniem ustawy stało się legalne.

Rządzący życzą Wam smacznego, a ja życzę, aby podczas czytania tego artykułu Wasz poziom kortyzolu zanadto nie podskoczył.

Autor: Mariusz Sobkowiak

Źródło: [Lewacki blog](#)